Nr 95 Dnia 5 kwietnia. Wtorek. Dnia 24 marca (5 kwietnia) 1887 r.

PRENUMERATA.

Kurjer Warszawski wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta rano, a nadto wychodzą stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświątecznych, dodatki poranne.

Warunki prenumeraty podane są w nagłówku numeru głównego.

Oddzielna przedpłata na dodatek poranny przyjmowaną być nie może.

KURJER WARSZAWSKI.

Dodatek poranny.

Dziś: Wincentego Ferrerjusza.	Wschód słońca o godzinie 5 minut 28.	Wschód księżyca o godzinie 2 minut 59 r.	Sobota: *Wielka*. Marji Kleofy.
Środa: Wilhelma Op. i Celestyna P.	Zachód „ „ 6 „ 38.	Zachód „ „ 4 „ 50 w.	Niedz.: **Wielkanoc.** Ezechjeła P.
Czwartek: *Wielki*. Epifanjusza B.	Długość dnia godzin 13 „ 10.	Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 4	Pon: **Wielkanocny.** Leona Pap.
Piątek: *Wielki*. Dyonizego Bisk.	Przybyło „ „ 5 „ 32.	Dziś o godzinie 4-ej rano ciepła 4° R.	Wtorek: Juljusza P. i Damiana B

Administracja, Drukarnia i Redakcja: plac Teatralny nr 9.—Telefon Redakcji nr 126.—Telefon Administr. 141.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Borzywoja; jutro Świętobora.

Nabożeństwa: W kościele św. Franciszka Serafickiego przy ulicy Zakroczymskiej o 4-ej po południu ostatnie nabożeństwo pasyjne.

Zgromadzenia: Posiedzenie członków sekcji IV-ej Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. (Gmach Towarzystwa na Krak.-Przedm.—7½ wieczorem.)

Wystawy: Na dochód Towarzystwa dobroczynności wystawa obrazów i przedmiotów starożytnych. (Hotel Europejski—od 10-ej rano do zmierzchu.)— Ostatni dzień wystawy konkursowej projektów architektonicznych na budowę kościoła na Pradze. (Sala ratuszowa—od 10-ej rano do 4-ej po poł).—Wystawa Towarzystwa sztuk pięknych. (Krak.-Przedm. № 15 — od 10-ej rano do 4-ej po południu.) — Wystawa obrazów A. Krywulta. (Hotel Europejski— od 10-ej rano do 4-ej po południu.)

Lombard miejski. Gotówki w kasie lombardu do rozdania na zastawy znajduje się na dzień dzisiejszy rs. 3,145 kop. 90. (Pożyczki wydają się od 9-ej rano, wykup i prolongata do 1-ej w południe.)

Teatra: Wielki: dziś „Zbójcy", jutro przedstawienie na korzyść szpitala na Pradze: „Jawnuta" i „Łucja z Lammermooru" (3-ci akt);—Rozmaitości: dziś „Szczęście małżeńskie" i „Mąż pieszczony", jutro „Siła złego na jednego" i „Szczęście małżeńskie";— Mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): dziś „Baron cygański", jutro „Stacja Champbaudet" i „Gennaro" (3-ci akt). (7½ wieczorem.)

Ogród zoologiczny: ulica Bagatela. (Otwarty codziennie od 10-ej rano do wieczora.)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= Departament celny, jak się dowiaduje *Warsz Dniew.*, zajęty jest obecnie kwestją przywrócenia dawniej do 1876-go r. obowiązującego przepisu, aby wszystkie sprawy dotyczące kontrabandy nie przewyższające 300 rs. nie były odsyłane do sądów, lecz decydowane w miejscowych komorach celnych.

= Konsul jeneralny rosyjski w Genui zawiadomił p. ministra spraw zewnętrznych, iż rząd włoski, celem ożywienia stosunków handlowych z portami morza Czarnego, obniżył taryfę kolejową dla bezpośrednich transportów zboża w ziarnie z Wenecji do Szwajcarji i innych państw Europy środkowej na linji Wenecja—Chiasso do 1¼ liry (33 kop.) od tonny. Ponieważ z Chiasso przez tunel gotardzki zaczyna się bezpośrednia komunikacja z Niemcami południowemi, przeto rozporządzenie władz włoskich będzie miało bezwarunkowo wpływ na wzrost transportów zbożowych, idących z południowej Rosji do Bawarji, Wirtemberga, Baden i innych państw Europy środkowej.

= Na wniosek p. gubernatora warszawskiego, zapadła decyzja co do wypłaty 4,500 rs. tytułem wsparcia z funduszów wydziału kontroli służących, dla szpitala czasowego, urządzonego w zabudowaniach b. domu przytułku i pracy.

= *Warsz. dniew.* donosi co następuje. „Naczelnik oddziału rezerwowego policji warszawskiej, podpułkownik Mackiewicz, rewidując w nocy z 17-go na 18-ty marca st. st. posterunki policyjne, spotkał na ul. Rymarskiej 14-letniego ucznia gimnazjum z książkami pod pachą. Na zapytanie p. Mackiewicza, zkąd tak późno wraca, uczeń odpowiedział, że idzie z progimnazjum na ul. Żelaznej, gdzie siedział w kozie i tylko co został wypuszczony i że udaje się na ulicę Twardą, tam bowiem mieszka w domu krewnych. Wątpiąc o prawdziwości słów chłopca, tembardziej, iż odmówił on ujawnienia swojego nazwiska, p. Mackiewicz polecił policjantowi odprowadzić go do domu. Wówczas chłopiec oświadczył, iż skłamał, ponieważ mieszka na ulicy Gołębiej, w domu pod nrem 10-ym, u niejakiego Domańskiego. P. Mackiewicz osobiście odwiózł chłopca pod wskazany adres. Okazało się, iż tam rzeczywiście mieszka kołodziej Domański, który oświadczył, że przedstawionego mu ucznia widzi po raz pierwszy w życiu. Nie wierząc więcej w dalsze kłamliwe zeznania ucznia, podpułkownik Mackiewicz przywiózł go do kancelarji 2/3-go cyrkułu (na ulicy Długiej), zkąd został odprowadzony do aresztu policyjnego. W czasie rewizji w kieszeni ucznia znaleziono 3 kop. i karty, a w książkach szkolnych pierwsze kartki, na których zwykle pisze się nazwisko, były wydarte, zaś między kartkami znajdowały się mapy i szczegółowy plan Warszawy. Przesiedziawszy trzy dni w areszcie, chłopiec oznajmił, że faktycznie jest uczniem III-ej klasy, gimnazjum w Grodnie, nazywa się Józef Karpiński, a przed dwoma tygodniami uciekł z Grodna, jakoby z powodu swej babki, u której mieszkał, a która się z nim bardzo źle obchodziła. W ubiegły piątek uczeń został transportem odesłany do Grodna.

= Projekt ustawy warszawskiego Towarzystwa akcyjnego pożyczek na zastaw ruchomości, którego przedstawicielami są: ks. Meszczerski, Wilhelm Orsetti, Stanisław hr. Łubieński, Kazimierz Koźniewski, Adolf Bauerfeind i Władysław Lisicki, przesłany został przez warszawskiego jenerał-gubernatora do opinji magistratu.

= W sprawie przyjęcia na rachunek miejski sumy 13,998 rs., wydanej przez magistrat na najem podwód do oczyszczania miasta, oraz nie potrącania tej sumy z należności przypadającej kompanji assenizacji, zapadła w ministerjum spraw wewnętrznych odmowna odpowiedź; sprawę tę powtórnie oddano magistratowi do rozpatrzenia.

= Dzienniki tutejsze donoszą, iż opłata stemplowa od nowego arkusza kuponowego do listów zastawnych m. Warszawy, w której sprawie podnosiliśmy głos w nrze 90-ym *Kurjera*, nie jest wymagalną, kwestja więc ta może być uważana za załatwioną. Szkoda tylko, iż dyrekcja Towarzystwa, jak słusznie zaznacza *Gaz. losowań*, nie upewniła się w tym względzie przed kilkoma tygodniami.

= Na odbytej w dniu wczorajszym przez magistrat licytacji na dokonanie w r. b. robót brukarskich w 3-im i 4-ym oddziałach inżenierskich m. Warszawy, wraz z dostawą materjałów, utrzymał się Joel Wekmajster za sumę 7,560 rs. Wyznaczona na tenże dzień licytacja na trzyletnią dzierżawę piwnicy w domu miejskim nr. 406/7 (Krakowskie-Przedmieście nr. 1-szy), dla braku konkurentów do skutku nie doszła.

= Magistrat m. Warszawy, jak się dowiaduje *Warsz. Dniew.*, uznał za konieczne rozwinąć w dal-

---

46)

NAD POZIOMY!

POWIEŚĆ

Wołodego Skiby.

(Dalszy ciąg.)

Przeczucie, jak to się częściej zdarza przeczuciom smutnym niż radosnym, nie zawiodło tym razem wielbiciela Heli.

Bogdanka jego była już sierotą...

Powróciła do kraju ze zwłokami matki, która zgasła jak dopalona gromnica, pod owem niebem lazurowem, mającem przywilej oświecania ostatnich chwil wielu takich jak ona skazańców.

Hela była już w Mazurowicach i przybrana w żałobne szaty z przeszłorocznej jeszcze pensjonarki stała się panią domu, osobą dojrzałą i poważną, dzierżącą w swoich rękach rządy całej włości, wówczas gdy oszpecony przez ospę jej rycerz, jeszcze w mundurze o stojącym kołnierzu, patentu dojrzałości się dobijał.

Bo taki to porządek rzeczy na tym padole. Dziewczęta szybko wyrastają na kobiety, chłopcy powoli stają się mężczyznami, i pozostawieni daleko w tyle, nie spostrzegają nawet zwiększania się przestrzeni, jaka ich dzieli od tych rówieśnic, z któremi niegdyś razem przez sznur lub przez kółko skakali...

I nasz siódmoklasista nie zdawał sobie sprawy w tej chwili z tego, że odległość jaka go dzieliła od tej co była dotąd i miała zostać na zawsze panią jego myśli, tak nagle zolbrzymiała, tak niepodobną stawała się do przebycia.

Serce mu się ścisnęło, do oczu łzy nabiegły, głos w gardle zakrzepł, muskuły odmówiły posłuszeństwa, gdy z ust Emila Miłomirskiego okropną wiadomość usłyszał.

Kuzyn Heli nie dziwił się temu współczuciu, tej współboleści rówieśnika dni młodocianych pięknej dziedziczki. Był on jednakże starszym i bardziej po męsku zapatrywał się na konieczne i nieuniknione boleści, jakie sam mógł spotykać na drodze życia i jakie spotykały jego bliskich.

— Stało się, panie Pawle—mówił pocieszając zbolałego chłopca—i inaczej stać się nie mogło. Był to cios nie dający się odwrócić, przewidywany oddawna przez wszystkich, prócz samej panny Heleny, i tem też dla niej okropniejszy.

— Ah! ja nie pojmuję, że ona to przeżyła, że serce jej nie pękło, jeszcze tam we Włoszech, przy łożu umierającej...—przemówił nareszcie student.

— Eh! panie—wzruszył z lekka ramionami Emil —na to młodości dany nadmiar siły, żeby znajdowała w sobie odpór przeciw największym ciosom i jeszcze pozostawała zdolną do dalszych zapasów z losem. Gdyby tak nie było, to cała maszyna świata stanęłaby niebawem jak nienakręcony zegarek. Nie męska rzecz wstecz się oglądać, za tymi co padają na polu walki. Możemy łzę poświęcić zmarłym i współczuć ze smutkiem żywych, ale na drodze życia wstrzymywać nas to nie powinno. Naszem zadaniem iść naprzód i dalej, ku celom, jakie mamy przed sobą...

Słowa te, wypowiedziane płynnie i potoczyście, z pewną deklamatorską emfazą, malowały człowieka.

Emil Miłomirski był młodym zapaleńcem, jakich pełno było w owej epoce, jednym z tych, którzy wierzyli, że zapał wszystko pokonywa, że dobra sprawa zawsze zwycięża, że trzeba sił dobywać, aby sprostały zamiarom, nie zamiary w stosunku do sił ograniczać.

Łatwo się domyślić, że pełne ognia i wiary w potęgę młodości przemówienie Miłomirskiego znalazło oddźwięk w całem jestestwie Pawełka.

Rozmowa, dotąd poważna i smutnych osobistych spraw dotycząca, zamieniła się w szept, snuć się zaczęła niedopowiadanemi zdaniami, w których dwaj rozmawiający odgadywali się bardziej, niż spowiadali i rozmawiali.

— Jesteśmy w przededniu ważnych dziejowych wypadków—mówił Emil — potrzeba budzić ducha, działać potrzeba... Wyście młodzi i nikt od was nie wymaga, żebyście porzucali książkę i rwali się do czynu, do którego jeszczeście nie dorośli... ale w was leży przyszłość... Powinniście się skupiać... łączyć... jednoczyć... Czy masz, panie Pawle, między starszymi jakie kółko bliższych, serdeczniejszych przyjaciół?...

— Mam—odrzekł Oskrzelski—sprzymierzyliśmy się w kilku, inni przyłączyli się do nas... kochamy się, jesteśmy solidarni.

— To już dobrze...—odpowiedział Miłomirski—więcej nie żądam... a gdy wam będzie trzeba coś oznajmić, jakąś myśl rzucić, ja się znajdę...

Cała ta rozmowa z kuzynem Heli dziwny, przejmujący wpływ wywierała na jej wielbicielu i rycerzu.

Czuł się powołanym do jakiegoś wielkiego dzieła, z którego jasno nie zdawał sobie sprawy, ale które właśnie przez tę tajemniczość i zagadkowość olśniewało go i pociągało za sobą. Puls jego żywiej zaczął uderzać, po za mgłą, która wzrok jego i umysł zaćmiewała, spostrzegał jakiś cel olbrzymi, a Emil Miłomirski wydawał mu się przewodnikiem, prowadzą-

szym ciągu roboty kanalizacyjne i wodociągowe, zatwierdzone Najwyżej ukazami z d. 3-go kwietnia 1881-go r. i 27-go czerwca 1884-go r., i już wystąpił gdzie należy o zatwierdzenie projektu. Fundusz na dalsze prowadzenie robót projektuje się osiągnąć przez wypuszczenie nowej pożyczki w sumie 3,060,000 rs., główny zaś nadzór nad robotami ma być powierzony doświadczonemu i godnemu zaufania technikowi, któryby był znany poprzednio w powyższej specjalności. Utrzymują, iż nastąpiony w tych dniach wyjazd p. o. prezydenta m. Warszawy, jenerała Starynkiewicza do Petersburga został właśnie spowodowany chęcią poparcia niniejszego projektu.

= Źródła, zawierające sól glauberską i inne sole gorzkie, dotychczas nie były wypuszczane w dzierżawę prywatną, obecnie wyszło rozporządzenie, iż prywatni przedsiębiercy mogą brać źródła takie w dzierżawę 25-letnią dla eksploatowania za pewnem wynagrodzeniem, a nawet bezpłatnie.

= Władza miejska ogłosiła już taryfę opłat na czasową dzierżawę miejsca na placu Ujazdowskim podczas świątecznych zabaw ludowych.

= Na posiedzeniu rady miejskiej warszawskiej dobroczynności publicznej, przyjęty został z zachowaniem praw osób trzecich zawarty w testamencie ś. p. Emilji Wandałowiczowej, zapis sumy 3,000 rs. dla przytułku paralityków w Warszawie.

= Kolej terespolska obniżyła opłatę przewozową za spirytus, wysyłany w ładunkach wagonowych ze stacji Brześć, Terespol, Chotyłów, Biała, Międzyrzec, Łuków i Siedlce do Warszawy *loco* i *tranzyto*.

= Towarzystwo kredytowe m. Warszawy zapowiada na lipiec sprzedaż przez licytację przymusową 36-iu nieruchomości miejskich, zalegających w opłacie raty październikowej roku 1886-go.

= Sąd handlowy warszawski ogłosił upadłość kupca tabacznego w Warszawie, Izraela Arona Albeka.

= Zarząd oddziału warszawskiego Towarzystwa przemysłu i handlu zawiadamia, że czynności biurowe kancelarji oddziału załatwiane będą codziennie od godz. 11-ej przed południem do godz. 2-ej po południu i od $4\frac{1}{2}$ — 7-ej wieczorem. Członek-sekretarz oddziału przyjmować będzie osobiście w kancelarji od godz 5 — 7-ej wieczorem.

= W dniu wczorajszym nastąpiło zamknięcie wystawy projektów na konkurs budowy kościoła na Pradze; decyzja sądu konkursowego spodziewana jest w tym tygodniu.

= Przy stoliku kwestarskim w kościele św. Anny (po-bernardyńskim), z którego dochód przeznaczony będzie na rzecz Towarzystwa dobroczynności, w piątek siedzieć będzie pani Fuchs, w sobotę zaś p. Stadnicka.

= Ochrona dla dzieci, mieszcząca się dotąd na Tamce, przeniesiona została do domu pod nr. 3-ci przy ulicy Zajęczej.

= **Z literatury.**

* „Rzym za Nerona" przetłómaczony został na język duński.

We wstępie zamieszczono studjum o Kraszewskim, skreślone przez anonyma.

Wiadomość o tem czerpiemy z czasopisma *Nationalitende*.

Przekład ukazał się w druku na kilka dni przed zgonem poety.

* Wyszedł wczoraj pierwszy numer specjalnego czasopisma geograficznego *Wisła*.

* Wkrótce ma się ukazać monografja zakładów łódzkich z przekładem na język angielski i francuski.

Jeden z tutejszych kapłanów przygotował do druku życiorys biskupa Pollnera.

Rzecz oparta jest na źródłach rękopiśmiennych.

= **Z teatru i muzyki.**

* Słuchaliśmy wczoraj wznowionej „Lukrecji Borgji", zadając sobie ustawicznie pytanie: czy to sprawozdawca zestarzał się w nas tak bardzo, czy opera sama należy już do historji, czy wreszcie śpiewacy dzisiejsi zatracili w sobie zmysł do repertuaru dramatycznego?

Jest niewątpliwie tego wszystkiego potrosze—ale zdaje się, że najsilniej działającą przyczyną będzie zanik stylu romantycznego w śpiewie nowoczesnych artystów.

Tego stylu „Lukrecja" potrzebuje więcej aniżeli którabądź z owego okresu opera.

Wysnuta z dramatu Wiktora Hugo, natchnęła Donizettego męzką energją w kreśleniu bohaterów; trzy główne postacie mają wyraźną indywidualność muzyczną i wymagają od artystów niepospolitego nakładu wokalnych i dramatycznych zasobów.

Z personelu, któremu powierzono wskrzeszenie „Lukrecji", jedna pani Dowiakowska była na wysokości zadania; artystka ożywiła tę partję prawdziwym temperamentem scenicznym, dzięki któremu w heroinę Hugona i Donizettego można było uwierzyć.

Pan Myszuga śpiewał ładnie, ale chłodno i nie wyszedł po nad konwencjonalizm zwykłej tenorowej partji; p. Aleksandrowicz był poprawnym księciem Ferrary—tylko że barytonowy koloryt nie oddaje dobrze charakteru roli, która powinna być oddana basowi i najsłuszniej należy się p. Seidemanowi.

Panna Dąbrowska, jako Orsino śpiewa czysto, śpiew to jednak surowy jeszcze i potrzebujący artystycznego opracowania.

Wrażenie ogólne z całego przedstawienia smutne raczej niż dodatnie.

= Teatr amatorski.

Członkowie tutejszej kolonji francuskiej urządzają po skończeniu postu widowisko sceniczne.

Obok dwu komedyjek będzie koncert.

Cel zabawy dobroczynny.

= Archikonfraternja literacka.

W ubiegłą niedzielę, o godzinie 12-ej w południe w jednej z sal magistratu odbyło się pod przewodnictwem p. Rutkowskiego, ogólne zebranie kwartalne członków archikonfraternji literackiej.

Posiedzenie zagaił protektor czynny p. Bednawski, zaś sprawujący urząd sekretarza członek Szymborski odczytał 3 protokuły z czynności rady gospodarczej za ostatni kwartał.

Z protokułów posiedzeń rady gospodarczej dowiadujemy się, iż na prezesa wydziału opieki sierot wybrany został protektor czynny Jan Wielicki, na wiceprezesa Józef Szerszeniewicz, na opiekunów sierot: Adrjan Głębocki, Apollo Jasielewicz, Stanisław Oksiński i Jan Wilkęski, na konserwatora kaplicznego Franciszek Strycharzewski (młodszy), na zastępcę Franciszek Kudelski, na przewodniczącego procesjom Józef Stefanicki, i nakoniec na drugiego kapelana zaproszono ks. Stanisława Niewiarowskiego.

Na miejsce po zmarłym senjorze kontrolującym, wybrano z grona członków rady Antoniego Gielerta, oraz powołano do rady Stan. Oksińskiego i Juljana Paklewskiego.

Z kolei sekretarz zakomunikował następujące wnioski delegacji rewizyjno-rachunkowej, wybranej do sprawdzenia czynności rady gospodarczej za r. z.:

1) na listę kandydatów do przyszłych wyborów mają być pomieszczani, w liczbie innych członków, i protektorzy czynni;

2) archiwum bractwa winno być należycie uporządkowane;

3) wydatki pod żadnym pozorem nie mają przekraczać cyfry oznaczonej w etacie, zatwierdzonym przez ogólne zebranie;

4) należy wyznaczyć specjalną komisję dla zbadania rzeczywistej korzyści, jaką ma przynosić dom przy ulicy Ogrodowej własność arcybractwa stanowiący, gdyż kapitał na kupno tego domu wyłożony, nie przynosi bractwu dochodu, a przeciwnie nastręcza mu wiele kłopotu, i nakoniec

5) aby porządek przyjęty i praktykowany do dziś przy wyborach z list, jako przestarzały, zmieniony został, a przyjęty praktykowany w innych, daleko poważniejszych pod względem finansowym, instytucjach.

Jest to pierwsze, energiczniejsze wystąpienie delegacji rewizyjnej, prawie od czasu założenia bractwa, nic więc dziwnego, iż znalazło zwłaszcza między pewną liczbą członków t. zw. „starej daty" energiczny protest.

Wierni zasadzie, „że wszystko dobre i na wszystko się zgadzamy co rada postanowi" członkowie ci niechcą zezwolić na żadną inowację.

Między innemi energicznie protestował senjor administrujący p. Grzybowski, który wychodząc z zasady: że delegacja rewizyjna nie ma prawa czynić żadnych wniosków, lecz sprawdzić li-tylko zgodność rachunków kasowych—że porządek ten od lat 44-ch przyjęty i praktykowany, niewłaściwie przez delegację podniesiony został—starał się przekonać o niewłaściwości wniosków delegacji i upraszał ogólne zebranie o zatwierdzenie wszystkich 3-ch protokułów, a odrzucenie wniosków.

Prezydujący w delegacji rewizyjnej p. Badowski, wymownemi argumentami popierał po szczególe wnioski delegacji i przekonywał o doniosłości ich znaczenia.

Protektor czynny p. Szumlański, podzielając w części propozycje delegacji, żądał wyznaczenia oddzielnej komisji dla rozpatrzenia dwóch ostatnich wniosków, jako najważniejszych.

Następnie p. Rzeszotarski wnosił, ażeby przez wzgląd na zapis uczyniony dla wydziału sierot, przez ś. p. księdza Lipińskiego, archikonfraternja wzięła w opiekę pomnik jego, znajdujący się na cmentarzu powązkowskim; wniosek ten popierał również p. Gagatnicki.

W końcu sekretarz odczytał jeszcze listę 20-tu członków, którzy skutkiem zaległości w opłacie rocznych składek, podlegają wykreśleniu z liczby uczestników, i listę 11-tu nowo wstępujących kandydatów.

Ogólne zebranie ostatecznie uchwaliło wyznaczyć komitet dla rozpatrzenia dwóch ostatnich wniosków delegacji rewizyjnej, i w tym celu zaprosiło: na prezydującego p. Gagatnickiego z prawem powołania innych członków wedle swego uznania—z urzędu zaś: senjora administrującego, senjora kontrolującego i prezydującego w delegacji rewizyjnej p. Badowskiego.

Pozostałe wnioski uchylono, protokuły zaś jednomyślnie przyjęto i podpisano.

Posiedzenie ukończonem zostało o godzinie wpół do trzeciej.

Członków było obecnych 52-ch.

= Z Towarzystwa przemysłu i handlu.

Wczoraj wieczorem odbyła się sesja wyborcza I-ej sekcji Towarzystwa przemysłu i handlu.

Na porządek dzienny prócz wyborów, wprowadzono odczytanie protokułu ostatniego posiedzenia i odpowiedzi warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń na referat członka sekcji p. Wł. Pfeiffra w kwestji ubezpieczeń zakładów garbarskich.

Obecnych na sali było osób 23.

Na miejscu prezydjalnem z chwilą zaczęcia sesji zasiadł dawny zarząd w osobie zastępcy przewodniczącego wiceprezesa p. Augusta Hocha i sekretarza sekcji p. Feliksa Rycerskiego.

Przewodniczący p. Stefan Kossuth od pewnego czasu z powodu osobistych zajęć nie sprawował swego urzędu.

Po odczytaniu protokułu zaproszono na przewodniczącego p. Stanisława Przystańskiego i na asesorów pp. Kamińskiego i Feista.

Obliczenie głosów dało następujący rezultat: prezesem sekcji obrano p. Augusta Hocha (18 gł.), wiceprezesem p. Wł. Pfeiffra (19 gł.) i sekretarzem p. Feliksa Rycerskiego (16 gł.).

Pan Hoch dziękując zebranym za położone w nim zaufanie, prosił o uwolnienie go od zaszczytnego obowiązku przewodniczenia sekcji, ponieważ, jak mówił, liczne zajęcia mało pozostawiają mu swobodnego czasu. Na ogólne wszakże żądanie p. H. godność prezydującego przyjął.

Z odczytanej z kolei odpowiedzi warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń na memorjał członka Pfeiffra dowiadujemy się, iż Towarzystwo zamierzyło przedstawić wzmiankowany referat z przychylną od siebie wzmianką na posiedzeniu instytucyj ubezpieczeniowych w listopadzie r. z.

W tem miejscu sekretarz sekcji komunikuje zebranym, iż otrzymał uwiadomienie od zarządu Towarzystwa, że w kwestji memorjału na zebraniu listopadowem nie zapadła żadna ostateczna decyzja, i że takowy raz jeszcze w maju dyskutowany będzie.

---

cym ku temu celowi, przewodnikiem, za którym gotów był iść ślepo i innych za sobą prowadzić.

Do późnej nocy przeciągnęła się pogadanka między Pawełkiem a tym niespodziewanym gościem, który do jego studenckiej izdebki wszedł jako zwiastun nowych, nieznanych dotychczas, zaledwie przeczuwanych haseł.

— Muszę odjeżdżać — rzekł wreszcie Emil, wstając i żegnając siódmoklasistę.

— Jakto, więc nie zostaniesz pan w mieście nawet do rana? — zapytał Oskrzelski.

— Nie... pracy mam przed sobą wiele i czasu tracić nie powinienem... — odrzekł z głębokiem poczuciem ważności swojej misji Miłomirski — muszę jechać dalej, ale gdy będzie potrzeba znajdę się, bądź pan pewny...

Pożegnali się serdecznym, męskim uściskiem dłoni. Pawełkowi zdawało się jak gdyby różnica wieku, która ich obu dzieliła, zmalała nagle, jakby przez te kilka godzin przybyło mu owych lat kilka, których było potrzeba, żeby ich z sobą zrównoważyć.

I rzeczywiście tak było. Człowiek nie przeżytemi godzinami, dniami albo miesiącami dojrzewa, ale tem czego doświadcza i czego się uczy w tych godzinach, dniach i miesiącach, a wiadomo że bywają w życiu chwile bardzo w nowe doświadczenia obfite, tak jak bywają kwartały i lata, bezpłodne i jałowe, w których wegetujemy tylko, nie posuwając się na drodze życia.

Pogadanka z Miłomirskim była dla Pawełka jedną z chwil takich, rozświecających i posuwających naprzód... Ku szczęściu czy nieszczęściu?... tego nie wiedział i nie badał, był tylko pewnym, że ku owym wymarzonym rojeniom, o których zawsze śnił i ku którym instynktownie w myślach i nadziejach wzlatywał.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

W dalszym ciągu odpowiedzi, Towarzystwo ubezpieczeń zbija wywody memorjału i dowodzi, iż premje ubezpieczeniowe nietylko od garbarni, lecz i wogóle, są niższe w Królestwie o 15—20%, niż w Cesarstwie.

W tej formie, konkluduje odpowiedź, Towarzystwo nie może przedstawiać memorjału innym instytucjom, przedstawi go jednak w wyciągach, które wystarczą do rozstrzygnięcia kwestji.

Po krótkiej odpowiedzi ze strony p. Pfeiffra, który popiera zarzuty przeciw taryfie ubezpieczeniowej, dowodząc, iż daje ona wszelką swobodę inspektorom ubezpieczeniowym do dowolnych tłómaczeń poszczególnych punktów, zebranie na wniosek sekretarza p. Rycerskiego poleca p. Pfeiffrowi wygotować odpowiedź na zarzuty Towarzystwa i w tym duchu raz jeszcze opracować memorjał do przedstawienia go na majowem zebraniu Towarzystw.

Na tem posiedzenie o godz. 8½ zamknięto.

= Przypomnienie.

W dniu dzisiejszym o godzinie 7½ wieczorem, odbędzie się sesja wyborcza sekcji IV-ej Towarzystwa przemysłu i handlu.

Przypominamy o tem wyborcom, zachęcając ich do stawienia się w komplecie, w obec istotnej ważności kwestyj, znajdujących się w liczbie przyszłych zajęć sekcji IV-ej.

Na porządku dziennym oprócz wyborów, jest referat o stemplowaniu wyrobów rzemieślniczych.

= Z Towarzystwa wioślarskiego.

Otwarcie przystani letniej Towarzystwa ma nastąpić wcześniej niż zwykle, mianowicie w drugiej połowie b. m.

Wioślarze nasi, znudzeni widocznie długą bezczynnością, pragną przyśpieszyć rozpoczęcie wodnego sportu.

Na uroczystość inauguracyjną przystań przeprowadzoną ma być na brzeg warszawski, a następnie odstawioną zostanie na dawne miejsce, t. j. do brzegu praskiego, gdyż liczne ławy piaszczyste pod Warszawą, nagromadzone przez ostatnie przybory wody, nie pozwolą budynkowi pozostać dłużej przy brzegu warszawskim.

Ażeby jednak oszczędzić członkom trudu chodzenia pieszo podczas dni skwarnych na Pragę, zarząd Towarzystwa zamierza utrzymywać przy obu brzegach stałe łodzie, któremiby wioślarze dowolnie przez rzekę przeprawiać się mogli.

Inauguracja letniej przystani zakończy się, jak zwykle, ogólną wycieczką do Bielan lub Saskiej Kępy.

= Roznoszenie pieczywa.

Jedna z piekarń tutejszych wprowadziła podwórzową sprzedaż pieczywa.

Roznosiciele zaopatrzeni w kosze z przedziałami, sprzedają chleb i bułki dwa razy dziennie.

= Do Taszkientu.

W tych dniach kilku naszych przemysłowców wspólnie wysłało swoje wyroby do Taszkientu, na skutek zamówienia jednego z miejscowych kupców.

Wyroby platerowane, perfumeryjne i skóry wyprawne cieszą się na tamtejszym rynku stałym zbytem.

= Zaimprowizowana składka.

W dniu wczorajszym nad wieczorem, przy zbiegu ulic Podwala i Senatorskiej, przechodnie okrążyli leżącą na bruku ubogo odzianą kobietę.

Jak się okazało, była to żona wyrobnika z ul. Wolskiej, przybyła do miasta celem zakupienia prowizji na święcone.

Pod wpływem konwulsji kobiecina upadła, a naczynia z płynami potłukły się na kawałki.

Biedaczka, po przyjściu do przytomności, poczęła rozpaczać, iż krwawo zaoszczędzone pieniądze poszły na marne.

Jedna z pań, obecnych przy wypadku, zaproponowała zgromadzonym składkę dla ubogiej chorej...

Myśl ta została jednogłośnie przyjętą, posypały się więc złotówki i czterdziestówki, w sumie ogólnej wystarczające na ubogie święcone.

= Orkiestra pruska.

Na podwórzach, w okolicy placu Wareckiego popisuje się kapela, złożona z 10-ciu przybyszów pruskich.

Muzykusi drżą z zimna i niedostatku, publiczność bowiem obojętnie przyjmuje ich serenady.

Nie lepiej to siedzieć w *Vaterlandzie?...*

= Międzynarodowe *prima aprilis.*

Żarcik o „podziemnem mieście" rozmaicie przez różnych przyjęty został.

Jedni ubawili się nim i za żartobliwą mistyfikację nie mają do nas pretensji, inni gniewają się i upatrują w niej *crimen laesae... auctoritatis* dziennika.

Tak zwykle bywa z żartami...

Niezadowolonym musimy wytłomaczyć się z innej jeszcze mimowolnej mistyfikacji, która jednocześnie niech posłuży za dowód, iż nietylko my... zgrzeszyliśmy w d. 1-ym kwietnia.

W numerze niedzielnym *Kurjera* pomieściliśmy depeszę otrzymaną z Wiednia a donoszącą o zapadnięciu się w Poli słynnego cyrku rzymskiego.

Stać się to miało w iście cudowny sposób: otworzyła się przepaść, mająca 430 metrów średnicy, w głębi której cały cyrk zniknął.

Depesza przeszła wszystkie dzienniki europejskie.

Cudowne akcesorja wypadku wzbudzały pewne wątpliwości, sądziliśmy jednak, iż jest to wina redakcji telegramu i że depesza donosi poprostu o nowym fakcie trzęsienia ziemi.

Tymczasem wiadomość powyższa jest od *a* do *z* mistyfikacją.

Podał ją dziennik włoski *Cittadino*, wychodzący w Trjeście, na *prima aprilis*, a usłużny drut rozniósł sensację po całym świecie.

Do nas wiadomość powyższa dostała się *via* Wiedeń, z tamtejszych dzienników i spóźniła się o dzień—na *prima aprilis...*

Obecnie biuro telegraficzne podają *dementi* własnej—no i dziennikarskiej łatwowierności.

= Mimowolne oświadczyny.

Pan G., urzędnik jednej z instytucyj prywatnych, poznawszy przed dwoma miesiącami pannę L., córkę zamożnych obywateli, zapałał ku niej miłością.

Ponieważ pan G. był człowiekiem niezamożnym, a panna bogatą, nic więc dziwnego, że młody człowiek zwlekał z deklaracją, będąc prawie pewnym, iż takowa przez rodziców, pomimo iż posiadał wzajemność panny, stanowczo odrzuconą zostanie.

Lecz panu G. przyszedł w pomoc wypadek.

W sam dzień *prima aprilis*, panna L. przygotowawszy spore pudełko, włożyła weń bilecik bezimienny z formalnem oświadczeniem miłosnem.

Pudełko owinęła w egzemplarz tygodnika *Bluszcz*, i nic nie podejrzewając, pakunek wysłała ukochanemu.

Jakaż jednak była radość pana G., skoro otrzymawszy posyłkę, spostrzegł na marginesie pisma jak to jest we zwyczaju wysyłających księgarzy, wypisane nazwisko ojca panny...

Nie namyślając się długo, z otuchą w sercu udał się do mieszkania rodziców i o rękę jedynaczki poprosił.

Dopomogła mu dzielnie moralna jego wspólniczka, a rodzice poznawszy pana G. o tyle, iż losy jedynego dziecka mogą bez obawy powierzyć w jego ręce, w głębokiem rozczuleniu pobłogosławili młodą i piękną parę.

Ślub odbyć się ma wkrótce po świętach a przyszły pan młody, wbrew powszechnej opinji, błogosławi *prima aprilis*, które mu dało młodą, piękną i bogatą żonkę...

= Cyganie.

Bandy cygańskie zwykle dopiero na jasieni przeciągały pod Warszawą.

Tymczasem w r. b. wbrew zwyczajowi drugi już z kolei tabor odbywa wędrówkę.

W dniu wczorajszym banda złożona z kilkudziesięciu osób przeszła przez Warszawę.

Stosownie do obowiązujących przepisów, cyganie szli małemi partjami, aby nie zwracać uwagi przechodniów.

Banda podąża na dłuższe koczowisko aż pod Grodno.

Dwie cyganki, z których jedna młoda, 18-letnia dziewczyna, odznacza się niepospolitą urodą, zatrzymały się w mieście celem zebrania grosza za wróżenie...

Między innemi cyganki weszły do pewnej restauracji na Krakowskiem Przedmieściu, podczas gdy się znajdowało sporo osób.

Tu zaszła scena, która wywołała ogólną sensację.

Ktoś z gości zbliżył się do młodej cyganki i dość poufale pogładził ją po twarzy.

Dziewczę przybrało w jednej chwili groźną postawę i drobną na pozór, lecz silną piąstką popchnęło śmiałka tak gwałtownie, iż pan *** upadł na stół, tłukąc kilka naczyń.

Jakoś nikt w obronie pokrzywdzonego nie stanął, a cyganki nie upominając się już o zapłatę za wróżenie szybko odeszły.

= Jeszcze o Neumarku.

Zamiar podstępnego bankructwa kantoru G. Neumarka, oddawna był powzięty, czego dowodem dokumenty wydawane osobom, które już wniosły wszystkie raty i powinny były upłacone premjówki otrzymać.

Łatwowierni w zamian poprzednio pięknie litografowanego blankietu, otrzymali na kawałku papieru zaopatrzonego firmową pieczątką taki dowód:

„N. N. za okazaniem niniejszego kwitu otrzyma pożyczkę premjową nr.... w przeciągu dni dwudziestu *od daty dzisiejszej*

Za G. Neumarka podpisano: Ignacy Neumark."

W dokumencie tym data wcale się nie znajduje, a więc z góry obliczono na szwindel.

Posiadaczy podobnych kwitów znajduje się z górą stu, a tych, którzy mają blankiety i upłacili pewną ilość rat, około tysiąca.

Większość znajduje się na prowincji, gdzie kantor Neumarka operował przez licznych swoich ajentów.

W nocy, po nastąpionem zamknięciu kantoru, zdartą została blacha z numerem i nazwiskiem właściciela z domu przy ulicy Chłodnej, gdzie mieści się kancelarja cyrkułu VII-go.

Dom ten był własnością Neumarka i zachodzi podejrzenie symulacyjnej sprzedaży w przewidywaniu mającej nastąpić katastrofy.

= Za przykładem.

Upadłość Neumarka niekorzystnie odbija się tak na sprzedających premjówki na raty, jak i w ogóle na wszystkich podrzędnych kantorach wymiany.

Przez dzień wczorajszy do kilku kantorów publiczność zgłaszała się z gorączkowym pośpiechem po odbiór złożonych rat, po wykup zastawionych papierów i t. p.

Niewiadomo, czy każdy kantor zdoła wytrzymać podobny atak.

Ogół w przyszłości skorzysta na tem, zacznie bowiem wchodzić w stosunki z kantorami, do których ma zaufanie, a które przedstawiają materjalną rękojmię.

Rozmaici, jak Geld, Elbaum i t. d. pokazali, jaką należy zachować ostrożność w stosunku z wekslami.

= Pogłoska.

W dniu wczorajszym rozeszła się pogłoska, że sławny wspólnik Krzeczkowskiego, Grąbczewski, został schwytany w Genewie.

Ile w tem jest prawdy, do tej pory nie wiemy.

= Podrzucenie.

W dniu wczorajszym pod parkanem posesji nr 270 na ulicy Marszałkowskiej zostały znalezione zwłoki niemowlęcia płci męzkiej.

Małego denata zabezpieczono celem wyprowadzenia śledztwa sądowego.

= Nagła śmierć.

W dniu wczorajszym pod nr 35-ym zmarł nagle Aron Kornik.

Przyczyna śmierci nie jest wiadomą, zwłoki więc zabezpieczono i śledztwo zostało zarządzone.

= Ogień.

W dniu wczorajszym na ulicy Sapieżyńskiej pod nr 5-ym na poddaszu wynikł pożar.

Mieszkańcy ogień stłumili.

+ Kurs mechaniczny w politechnice ryskiej ukończył w r. b. z odznaczeniem p. Władysław Hochedlinger.

+ Dnia 27-go b. m. odbywać się będzie w Janowie lubelskiem doroczna sprzedaż koni ze stada rządowego.

+ Zbrojny napad.

Z przasnyskiego donoszą o rozboju, jaki się z[...] pod Przasnyszem, na trakie prowadzącym d[o] Klewki.

Na powracającego z jarmarku włościanina Wojciecha Brzezińskiego, napadło kilku ludzi z twarzami poczernionemi i powaliwszy go na ziemię, ograbiło z 120 rubli, jakie miał przy sobie.

Złoczyńcy byli uzbrojeni, lecz z broni nie zrobili żadnego użytku, ograniczywszy się do skrępowania Brzezińskiego, aby mu uniemożliwić pogoń.

W sprawie tej rozpoczęto energiczne śledztwo i osadzono w więzieniu trzech poszlakowanych silnie o udział w rozboju włościan okolicznych.

Z SĄDÓW.

Przez zemstę.

Morderca Edwarda Reinsteina, rządcy szpitala Dzieciątka Jezus, Stanisław Dobiasz, sądzony w dniu 4-ym lutego r. b. przez sąd okręgowy warszawski, w dniu wczorajszym stanął przed izbą sądową.

Wyrok pierwszej instancji skazał go na 15 lat ciężkich robót z pozbawieniem wszystkich praw.

Pisaliśmy w swoim czasie (№ 35*b*) o niezwykłem zachowaniu się Dobiasza podczas i po sądzeniu sprawy.

W przewidywaniu nowego wybryku z jego strony, wprowadzono go na salę w otoczeniu pięciu żołnierzy.

Wobec takiego konwoju Dobiasz zachował się spokojnie.

Po wysłuchaniu sprawy i głosu obrońcy, adw. przys. Matuszyńskiego, izba wyrok sądu okręgowego w całości zatwierdziła.

E. W.

Z rozpaczy.

W listopadzie r. z. właściciel składu wódek przy ulicy Brackiej, Konstanty Borejko, napadnięty został na ulicy Nowogrodzkiej przez swego b. subjekta, Włodzimierza Jabłońskiego i otrzymał postrzał w ramię z rewolweru.

Jabłoński jakiś czas pracował w sklepie Borejki, z powodu jednak niedbalstwa i nadużyć został wydalony.

Długi czas nie było o nim żadnej wiadomości, aż wreszcie Borejko otrzymał przez posłańca list, w którym Jabłoński wzywał go na rozmowę do cukierni Zawistowskiego przy uli-

cy Brackiej. Borejko odpowiedział przez oddawcę listu, że może się z nim widzieć w sklepie.

Na to Jabłoński przysłał drugi list, pełen błagalnych wyrazów, wzywający o pomoc w jego rozpaczliwem położeniu. „Jeżeli mi pan odmówisz pomocy, pisał on, nie pozostanie mi nic, jak targnąć się na własne życie." Borejko nie dał na ten list żadnej odpowiedzi.

W dniu 10-ym listopada, około godziny 10-ej wieczorem, Borejko wracał po zamknięciu sklepu do domu wraz z służącym, Lewandowskim.

Naraz rozległy się za nimi kroki i padł strzał: to Jabłoński wypalił do Borejki o dwa kroki od niego. Skończyło się na lekkiem draśnięciu w ramię. Nie zadawalniając się tem, Jabłoński strzelił z większego już oddalenia jeszcze dwa razy, nie robiąc krzywdy nikomu.

Stawiony w dniu wczorajszym przed sądem, Jabłoński zaprzeczył, jakoby miał zamiar zabicia Borejki, chodziło mu tylko o nastraszenie go i zmuszenie do podania mu pomocy.

Świadkowie zeznali wprawdzie, że Jabłoński odgrażał się Borejce, z drugiej jednak strony biegły dr. Kopeć, zakwalifikował postrzał, otrzymany przez Borejkę, do obrażeń najlżejszych.

Drugi biegły, fabrykant broni Bekker, który dawał wnioski co do siły kalibru i wartości rewolweru, zaopiniował, że rewolwer nie należy do lepszych i z tej odległości, w jakiej był użyty, mógł być niebezpiecznym, chociaż nie bezwzględnie.

Podniósł tę okoliczność obrońca Jabłońskiego, pom. adw. przys. Wilkoszewski, który dowodził zgodnie z objaśnieniem oskarżonego, że chodziło tu jedynie o zastraszenie Borejki. Gdyby było inaczej, Jabłoński mierzyłby nie w ramię, lecz w głowę lub piersi.

Sąd okręgowy, uznając Jabłońskiego winnym usiłowania zadania rany, skazał go na pozbawienie szczególnych praw i przywilejów i na rok wieży. *E. W.*

Nekrologja.

† Ś. p. Teresa z Markiewiczów **Szymanowska,** po ś. p. Franciszku Szymanowskim pozostała wdowa, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. sakramentami, zmarła w dniu 3-im kwietnia, w 81-ym roku życia. W głębokim smutku pozostali synowie, synowe i wnuki zawiadamiają krewnych, przyjaciół i znajomych, że po żałobnem nabożeństwie we wtorek, to jest dnia 5-go kwietnia r. b., w kościele górnym Wszystkich Świętych na Grzybowie, zwłoki ukochanej matki i babki wyprowadzone zostaną z tegoż kościoła o godzinie **11-ej** zrana na cmentarz powązkowski. 2—1207—

† Ś. p. Franciszek **Kluczewski,** emeryt, b. górnik a następnie urzędnik drogi żelaznej warsz.-wied. i warsz.-byd., przeżywszy lat 72, po krótkiej lecz ciężkiej chorobie, opatrzony św. sakramentami, zakończył życie w dniu 3-im kwietnia r. b. W smutku pozostali synowie córka i zięć zapraszają na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w dniu 5-ym kwietnia, to jest we wtorek, o godzinie **10-ej** zrana, w kościele św. Piotra i Pawła na Koszykach, a następnie na wyprowadzenie zwłok tegoż dnia i z tegoż kościoła o godzinie **2-ej i pół** po południu, na cmentarz powązkowski. —393—

† We środę, to jest dnia 6-go kwietnia, o godzinie **10-ej** zrana, jako w bolesną rocznicę śmierci ś. p. Pawła **Hosera,** odbędzie się za duszę jego, oraz córki ś. p. Agnieszki z Hoserów **Zawodskiej,** żałobne nabożeństwo w kościele Narodzenia Najśw. Marji Panny na Lesznie, na które pozostała żona z dziećmi zaprasza życzliwych. —1215—

† We środę, tj. dnia 6-go kwietnia, jako w drugą rocznicę śmierci ś. p. Jana Nepomucena **Łazniewskiego,** odprawi się w kościele św. Krzyża o godzinie **10-ej** zrana żałobna wotywa przed wielkim ołtarzem, na którą brat z rodziną zaprasza. —1211—

Z CESARSTWA.

Nowoje Wremja w oddzielnym artykule p. t.: Polityka narodowa odpowiada na zarzuty prasy niemieckiej:

„Rzecz dziwna — pisze pomieniony dziennik. — Możnaby pomyśleć, że gazety berlińskie i w ogóle niemieckie stały się zupełnie rosyjskiemi, tak bardzo bliskie im są wszelkie wewnetrzne sprawy Rosji. Niczem owe gazety nie kłopoczą się tak bardzo, jak powstaniem w Rosji współzawodnika dla ks. Bismarka. Tego współzawodnika trzeba koniecznie unicestwić w taki lub owaki sposób, inaczej ks. Bismarkowi grozi utrata kilku promieni z jego aureoli, która dotąd tak ludzi oślepiła, że nie śmieli mu oponować. Aż oto nagle występuje jakiś współzawodnik. I gdzie jeszcze? W Rosji, i to w osobie dziennikarza, nazwiskiem Katkow. Księciu Bismarkowi nazwisko to dobrze jest znane. Wie on o tem, że ten dziennikarz ma niezaprzeczone zasługi i że słów jego słuchają. Tak samo jak wszyscy ludzie człowiek ten się mylił, z biegiem czasu zmienił zdanie, ale zawsze przemawiał tonem człowieka przekonań, w imię interesów swojej ojczyzny. On pierwszy został zwolniony od cenzury prewencyjnej, a jego wynurzenia podczas powstania polskiego, jego szczere rosyjskie uczucie i przezorność doskonale spełniły swoje zadanie. Ma on w Rosji wielu nieprzyjaciół, co się łatwo tłumaczy tem, że przywykł mówić prawdę otwarcie, i nie oszczędza liberalizmu rosyjskiego gdziekolwiekby się ten ukrywał. Mówi on śmiało o tem wszystkiem co jego zdaniem, tak lub owak podkopuje siłę władzy: nie idzie o to czy zawsze karcił rzeczywiste złe czy czasem nie ścigał tylko widziadeł. Jest on dziennikarzem a nie mężem stanu. Jako dziennikarz spełniał swój obowiązek, wskazując rozmaite niedostatki, dając się może czasem unieść i przesadzając, ale dzienikarstwo nie jest protokułem ani fotograficzną kopją rzeczywistości. Rząd mógł przyjmować albo nie przyjmować jego uwag, mógł je sprawdzać lub nie, ale on przemawiał językiem dziennikarza i ze swojego punktu widzenia miał zupełną słuszność. Już przeszło ćwierć wieku trzyma on pióro w ręku. Będąc człowiekiem wysoko wykształconym, ukończywszy z odznaczeniem kursa w uniwersytecie moskiewskim, pracował nad filozofją, był profesorem i śmiało może pod względem wykształcenia iść o lepsze z największymi mężami stanu nietylko u nas, ale w całej Europie. Arena dziennikarska dała mu masę stosunków i znajomości we wszelkich sferach wykształconych i urzędowych, i oprócz niepospolitego wykształcenia i wyróżniającego talentu, dała mu nadto wielkie doświadczenie.

„W osobie tego dziennikarza ks. Bismark nagle dostrzegł dla siebie rywala i zwrócił gromy swoich dzienników przeciwko p. Katkowowi. Pioruny, jak zawsze, rozlegają się kolejno, zrazu zdaleka a potem coraz bliżej i bliżej. Zagrzmiał piorun w Kolonji, potem odezwał się w Berlinie w *Nation. Zeit.*, która służy ks. Bismarkowi w pewnych kwestjach. *Nat. Zeit.* zamieściła długi artykuł p. t.: *Katkow und russische Regierung*; dziś znów w domowym i zawsze wiernym organie ks. Bismarka *Post* znajduje się podobnyż artykuł zatytułowany: *Herr Katkow.* W miarę zbliżania się gazet do swojego słońca, kanclerza żelaznego gromy stają się głośniejszemi i zdaje się, że chciałyby porazić p. Katkowa śmiertelnym ciosem. Gdyby to zależało od organów ks. Bismarka, to p. Katkow zostałby starty na proszek, jako osobistość pod każdym względem w najwyższym stopniu szkodliwa. Wszystkie rzeczywiście oburzające postępki rejentów bułgarskich cieszyły się niezwykłą względnością organów ks. Bismarka, i gdyby w którym z nich ukazał się artykuł choć w części podobny do tych jakie spadają obecnie na p. Katkowa, to rejenci bułgarscy zastanowiliby się dobrze nad swojemi napaściami na Rosję, na dyplomację rosyjską, na rząd rosyjski. Ale rejenci bułgarscy są przeciwko Rosji, a p. Katkow jest przeciwnikiem rejentów, ztąd łatwo zrozumieć gromy, których łoskot dla nikogo zresztą nie jest straszny."

Przyczyną tego gniewu ks. Bismarka, jak dalej tłumaczy *Nowoje Wremja*, są mniemane tendencje panslawistyczne p. Katkowa, a ks. Bismark chce mieć sam jeden monopol pangermanizmu.

Z OSTATNIEJ POCZTY.

Wydalony z kraju poseł Metzu w parlamencie niemieckim, Antoine, tak opowiada fakt zaszły: Dnia 31-go marca siedziałem w kawiarni Türka z kilkoma przyjaciołmi. Wtem przystąpił do mnie komisarz policji i rzekł: „Panie deputowany! Proszę udać się ze mną. Policja ma panu coś zakomunikować!" U drzwi kawiarni czekało już na mnie czterech ajentów policyjnych. W policji inspektor rzekł: „Pobyt dalszy w Alzacji i Lotaryngji został panu wzbroniony. Możesz pan zamieszkać w każdym innym kraju niemieckim, byle nie tu. Udając się do parlamentu, musisz pan omijać Alzację i Lotaryngję, pod karą trzech miesięcy więzienia." Oświadczono mi dalej, że rozkaz wydalenia przyszedł z Berlina i podpisany jest przez namiestnika ks. Hohenlohe na mocy władzy dyktatorskiej. Antoine oświadczył, że uda się do Francji. Inspektor zauważył: „Tego się spodziewałem. Pociąg do Pagny odchodzi o północy. Zechciejże pan wyjechać nim." Do domu towarzyszyli mu znowu ajenci. Obudzono śpiącą już panią Antoine, która musiała coprędzej dopomódz mężowi do wybrania się na dworzec, gdzie towarzyszyli mu żandarmi. Antoine zostawił chore dziecko.

Neue freie Presse utrzymuje, że projekt pośrednictwa Stolicy Apostolskiej w sprawie bułgarskiej istnieje rzeczywiście oddawna. Delegat apostolski w Konstantynopolu już w początkach przesilenia bułgarskiego ofiarował w. wezyrowi pośrednictwo Papieża. Wówczas do tego nie przyszło. Papież nie porzucił wszakże zamiaru wystąpienia w roli rozjemcy i msgr. Galimberti miał w tej mierze zbadać ks. Bismarka. Podobno i tym razem rząd niemiecki nie uznał propozycji watykańskiej za właściwą.

Post berlińska zacietrzewiła się wielce głosami dzienników francuskich w sprawie urzędnika ministerjum wojny Ayrollesa, złożonego z urzędu za to, że dostarczał niemieckiemu *attaché* wojskowemu w Paryżu tajemnice stanu. *Post* nazywa to rzeczą niesłychaną, aby prasa kraju, który od wielu lat utrzymuje na ziemi niemieckiej wybornie zorganizowaną służbę szpiegowską, śmiała podnosić przeciw Niemcom obraźliwe zarzuty. Organ berliński wskazuje na wyroki sądowe w procesach Kraszewskiego, Jenssena, Sarauwa i Prohla, na sieć rozpiętą przez paryskie *Bureau de renseignements*, na stwierdzony udział francuskiego pułkownika Samuela Vincent'a w sprawie Sarauwa. Żądane przez prasę francuską odwołanie niemieckiego *attaché* wojskowego z Paryża nastąpićby mogło tylko równocześnie z odwołaniem posła niemieckiego. *Post* wylicza wreszcie dłuższy szereg wypadków, w których francuzi, nawet wyżsi oficerowie, ujęci zostali *in flagranti* na szpiegostwie i ze względu na dobre sąsiedzkie stosunki nie byli pociągani do odpowiedzialności.

Matin podaje rozmowę swojego korespondenta wiedeńskiego ze Stoiłowem. Tenże oświadczyć miał, że stosunki teraźniejsze w Bułgarji dłużej trwać nie mogą; stan przejściowy zgnębił cały ruch produkcyjny przemysłu i handlu. Jeżeli Europa nie chce dopuścić do powrotu ks. Aleksandra, powinna w takim razie sprawę bułgarską wziąć raz koniecznie w swe ręce. W przeciwnym razie bułgarzy sami sobie wybiorą księcia.

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Wiedeń 4-go kwietnia. (*Tel. Aj. półn.*) — Hrabia Kalnoky przyjmował wczoraj Stoiłowa na posłuchaniu trwającem dosyć długo. Stoiłow nie wyjechał dotąd do Berlina.

Berlin 4-go kwietnia. (*Tel. pryw. Kurj. W.*)— Dotąd wydalono z Alzacji i Lotaryngji 24 osób pod zarzutem niesprzyjania rządowi. W fabrykach strasburskich odbyły się znaczne rewizje.

Berlin 4-go kwietnia. (*Tel. pryw. Kurj. W.*)— Dzienniki wieczorne rozbierają wczorajszy komunikat *Norddeutsche alg. Zeitung* wymierzony przeciw jen. Boulangerowi. Atak ten, jak sądzi *Kreutzeitung*, zmusi niebawem do milczenia podżegaczy. *National Zeitung* utrzymuje, że potrzeba niesłychanej bezczelności do tego, aby dzienniki, uchodzące za organa francuskiego ministra wojny, przedstawiały się za uciśnioną cnotę. *Post* powiada: Zrobić naprzód, złośliwą insynuację, a potem wyprowadzać ztąd prawo do moralnego oburzenia, jest to znana taktyka prasy francuskiej.

Bombaj 4-go kwietnia. (*Tel. Aj. półn.*) — *Ajencja Reutera* donosi: Według zapewnień gazety lahorskiej, emir afgański silnie zaniepokojony tem, że plemiona związały się między sobą przeciw niemu, udał się po radę i opiekę do rządu indyjskiego.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 4-go kwietnia.—Usposobienie giełdowe wzmocniło się skutkiem zapotrzebowań i silniejszego pokupu. Wypadki zewnętrzne mało wpływu wywarły na giełdę. Wartości spekulacyjne bez zmiany. Akcje kredytowe podniosły się o 1 m. Wartości bankowe dosyć słabo, również słabiej nieco kolejowe. Na polu rent obcych usposobienie dla rosyjskich nieco lepsze. — Ruble o drobnostkę wyżej. Żyto w obu terminach bez zmiany.

Berlin 4-go kwietnia *(notowanie urzędowe giełdy).*

Bil. ban ros. w tr. nat.	179.40	Akcje kredytowe	448.—
Weksle na Warszawę	179.20	Listy zast. serji I-ej	56.90
Wek. na Peters. krótk.	179.—	Weksle na Lon. krót.	—
Wek. na Petersb. dług.	178.20	„ „ dług.	—
Bil. ban. ros. na dost.	179.50	Żyto w tow. gotow.	122.25
Wschodnia poż. II em.	54.90	Żyto na jesień	122.75

Petersburg 4-go kwietnia. Weksle na Londyn $21\,^{3}/_{16}$ Pożyczka premjowa I-ej emisji 244. Pożyczka premjowa II-ej emisji $229\,^{1}/_{4}$. Półimperjały 9.28.

Bardzo skromną podwyżkę kursu rubli przyniosła nam ceduła urzędowa berlińska. Wynosi zwyżka ta 40 f. w tranzakcjach kasowych i 25 w końcomiesięcznych. W każdym razie jest to niespodzianka dla giełdy naszej, która się raczej spodziewała zniżki kursowej i jak wiadomo zapędziła się w zwyżce kursów walut obcych zbyt wysoko W prawdzie przyczynił się do tego brak oddających, który zapewne i dziś da się uczuć, niemniej jednak trzeba będzie dorównać się do poziomu berlińskiego kursu marek franków i florenów. Notowania sobotnie były: 179, 179.25 447, 122.25, 122.75.

Ceny zboża z dnia 4-go kwietnia 1887-go r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej. — *Pszenica* wyborowa 123—127, średnia 116—122, ordynaryjna 110—115 *Żyto* wyborowe 82—84, średnie 79—81, ordynaryjne 75—78 *Jęczmień* wyborowy 84—88, średni 78—83, ordynaryjny —.— *Owies* wyborowy 82—85, średni 74—78, ordynaryjny 70—73 *Gryka* 76—82. *Groch* 80—90 i 75—79. *Kasza* jaglana wyborowa 90—106. *B. Werner et Comp.*

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— *2. 9. stałej prenumeratorce.*—1) Booch Arkossy, 2) Rykaczewski.

— *Jednemu z wielu.*—Takie żarty zawsze i wszędzie uchodzą, czego dowodem wyjaśnienie, jakie dajemy na innem miejscu.

— *Panu B. P.*—Można, bezpłatnie. Należy przysłać wprost do redakcji.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego.*—Plac Teatralny nr 473c (nowy .9) Дозволено Цензурою—Варшава 24 Марта (5 Апрѣля) 1887 г.

Redaktor Franciszek Olszewski. — Wydawca Gustaw Gebethner.